

Mam dzisiaj niezwykle zaszczyt przedstawić w imieniu Kapituły Nagrody im. profesora Aleksandra Gieysztora osobę i dzieło księdza biskupa Waldemara Pytla, naszego dzisiejszego Laureata. To dla mnie nie tylko wielkie wyróżnienie, ale i wielkie wyzwanie! W uzasadnieniu decyzji Kapituły napisano, że Ksiądz Biskup zostaje „nagrodzony za ponad trzydziestoletni wysiłek na rzecz ocalenia, rewitalizacji i przywrócenia duchowej roli świdnickiemu kwartałowi luterańskiemu wraz z kościołem Pokoju - miejscem Światowego Dziedzictwa UNESCO. Dzięki niezwyklej determinacji ks. Pytla świdnicki kościół ewangelicko-augsburski jest dziś pomostem symbolizującym ciągłość dziejów Śląska mimo tragedii XX wieku i miejscem dialogu polsko-niemieckiego, ważnym w procesie pojednania obu narodów.” Ta krótka sentencja nie wyczerpuje, bo nie może, nie tylko opisu zasług i niezwykłości Osoby Laureata. Prowokuje mnie natomiast do szerszej refleksji nad fenomenem tego niezwyklego dziedzictwa kulturowego, którego strażnikiem i ambasadorem jest w jednej osobie Ksiądz Biskup Waldemar Pytel. To nieoczekiwana wartość dodana naszej Nagrody. Przyznawana tu w Warszawie po raz dwudziesty, dopiero po raz pierwszy, zwraca naszą uwagę w kierunku Śląska!

Przed kilku laty zapytałem arcybiskupa opolskiego Alfonsa Nossola na czym polega śląska specyficzność jego, *proprium silesiacum*. Alfons Nossol odpowiedział: „Zrębem śląskości jest dla mnie *Księga henrykowska*. „Daj, ac ja pobruszę, a ty poczywaj”. Pierwsze zapisane polskie zdanie, utrwalone przez opata henrykowskich cystersów, Niemca, a wypowiedziane przez Czecha. To jest właśnie Śląsk. Trzy kultury jednocześnie, we współbrzmieniu. Od zarania swej historyczności Śląsk jest trójwymiarowy. Taka swoista arka przymierza.”

Śmiem twierdzić, że doświadczenie księdza biskupa Waldemara Pytla jest jeszcze bardziej skomplikowane i znacznie trudniejsze w praktyce. Jego mała Ojczyzna to nie tylko Śląsk, ale Ziemia Cieszyńska. Ksiądz biskup pytany o Jego mikroświat zwierzył mi się, że: „pierwsze dziesięć lat życia mieszkałem w wielopokoleniowym rodzinnym domu w Jaworzu k/Bielska-Białej. Typowa ewangelicka wioska o większości luterańskiej. [...] To tam poznawałem i do dziś czuję "smak" luterańskiej pobożności. Tradycji czytania w domu postylli, śpiewania pieśni, modlitewników.. tradycji...Następnie do czasu studiów Bielsko. Dojrzewanie młodego człowieka i pierwsze wybory, które zaważyły na całym życiu. Ale też wtedy miałem szczęście (jak i w całym życiu) do niezwyklej osobowości, które mocno

wpłynęły na mój sposób myślenia. [...] W latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia "Bielski Syjon" był swoistym inkubatorem wiary. Z tej parafii wyrosło wielu duchownych i biskupów. Tam wtedy wiele się działo i zadziało...".

Mam przekonanie graniczące z pewnością, że muszę teraz tu - na Zamku Warszawskim - przypomnieć, że to nie przypadek, że Cieszyniacy upomnieli się o Polskę przed stu laty najwcześniej! Już 12 października 1918 roku w polskim Domu Narodowym w Cieszynie uchwalono rezolucję stwierdzającą przynależność Śląska Cieszyńskiego do „całej, zjednoczonej i niepodległej Polski”. Jak to było możliwe, że ten skrawek piastowskiego Śląska, który już z końcem XIII wieku odpadł od państwa polskiego i przez wieki był częścią ziem Korony Czeskiej i Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego pozostał tak mocno związany z Polską? Fenomen Ziemi Cieszyńskiej łamie wiele polskich stereotypów. Mieszkańcy tej ziemi przechowali język i tożsamość dzięki nauce Marcina Lutra, którą Piast cieszyński Wacław III Adam przyjął w połowie XVI wieku. To codzienne czytanie biblii (postylli) w języku ojczystym – umieli czytać! - pomogło wytrwać i przetrwać cieszyńskim ewangelikom przy polskości, a jej gwarantem stała się właśnie nauka Marcina Lutra, którego pomnik (jedyne w Polsce) zdobi „Bielski Syjon”, ten mikroświat naszego dzisiejszego Laureata.

Ta niezwykła dla stereotypu Polski i polskości formacja duchowa i intelektualna księdza Waldemara Pytla zderzyć się musiała przed ponad trzydziestu laty z PRL-owską rzeczywistością Świdnicy, w której miał rozpocząć swoją posługę młody duchowny ewangelicki! Dumna metropolia średniowiecznego Śląska była wówczas drugim po Legnicy największym w Polsce garnizonem Armii Czerwonej. Ksiądz Pytel po latach wspominał: „Biskup skierował mnie do Świdnicy. Wysiadłem na świdnickim dworcu i pytam: „Jak dojść do kościoła pokoju?”. „Ja nie znaju” – usłyszałem. Pytam kolejną osobę – odpowiada tak samo. Myślę sobie: „Miałem pojechać na zachód, a trafiłem na wschód!”. Nie zdawałem sobie sprawy, że trzy czwarte jej mieszkańców to żołnierze radzieccy! Znalazłem w końcu drogę i gdy dochodziłem do placu Pokoju, na którym stoi kościół, poczułem coś niebywałego. Wszystko zarośnięte. Pierwszą noc spędziłem na plebanii, z opadającym stropem nad głową, łuszczącymi się tynkami na ścianach. Cały kompleks był w bardzo złym stanie. Myślałem sobie: „Trzeba przeżyć praktykę wikarego i obym potem trafił w jakieś normalne miejsce”. Biskup jednak zdecydował, że moja ordynacja będzie tutaj. Uroczystość odbyła się 30 listopada 1986 roku – było przeraźliwie zimno – i wtedy się przesądziło, że zostaję w Świdnicy.” I nie tylko został, ale się zakorzenił! Pochłonęła Go nie tylko misja ewangelizacyjna, ale śmiało twierdzić

pochłonęło Go dziedzictwo kwartału luterńskiego „Świdnickiego Syjonu”! Pasję tę dzieli dziś ze swoją nieustraszoną małżonką Bożeną i ich synami.

Świdnicki kościół Pokoju wzniesiono na mocy traktatu westfalskiego z 1648 roku kończącego pierwszą i jedną z najkrwawszych wojen religijnych w Europie – wojnę trzydziestoletnią. Protestanci śląscy, poddani ultrakatolickich Habsburgów, uzyskali wówczas prawo do wzniesienia zaledwie trzech kościołów. Pozwolenie zawierało jednak szereg zakazów. Świątynia nie mogła mieć bryły przypominającej kościół, dzwonnicy, szkoły parafialnej. Miała być zbudowana z materiałów nietrwałych nie dłużej niż w rok. Kamień węgielny pod świdnicki kościół położono latem 1656 roku. Niespełna rok później odprawiono w nim pierwsze nabożeństwo. Przed wybuchem drugiej wojny światowej parafia liczyła siedemnaście tysięcy wiernych. Pracowało w niej sześciu duchownych, kilku diakonów, trzech ogrodników. To była cała struktura organizacyjna: szpitale, stowarzyszenia, fundacje i nieprawdopodobna ilość różnych inicjatyw. Kościół i cała Świdnica jakimś cudem ocalały podczas wojny. A przecież niedaleki Wrocław – jako Festung Breslau – niemal doszczętnie zniszczono.

W okresie powojennym kwartał ewangelicki niejako unicestwiano, stopniowo odbierając kompleksowi integralność. W rezultacie do parafii należały tylko kościół i plebania. Wszystkie pozostałe zabudowania – gimnazjum, dzwonnica, inne obiekty i część cmentarza zmunicipalizowano. Co więcej w miejsce licznej przedwojennej niemieckojęzycznej wspólnoty parafialnej w 1945 roku przyszła zaledwie garstka polskich ewangelików. Dzięki nim świdnicki kościół Pokoju jest w tej części Europy ważnym symbolem ciągłości i trwania. To dla wielu i dziś jest trudne do zrozumienia. Ksiądz biskup opowiedział mi kiedyś następującą anegdotę: „Parę lat temu w urzędzie skarbowym spytano mnie o datę powstania parafii, na co zgodnie z prawdą podałem: 1652. „Proszę sobie nie żartować – oburzyła się urzędniczka – przecież jesteśmy tu dopiero od zakończenia drugiej wojny światowej!”

Bo to niezwykle, że świdnicki kościół Pokoju – mimo tragedii drugiej wojny światowej i jej skutków - nie przestał odgrywać swej roli. Przecież nie jest muzeum i salą koncertową, ale świątynią i parafią. Bez względu na to, co się działo, w jakim mówiono języku, ilu było ewangelików, spełniał swoją pierwotną funkcję – świątyni i zboru. A ksiądz biskup Waldemar Pytel udowodnił, że – jak mawia Alfons Nossol - „Ślązacy z natury są predestynowani do dialogu. Dialog zaś jest, [...], językiem macierzystym ludzkości. Pomaga wrogów przekształcić w przeciwników. A przeciwników w przyjaciół”.

Od przełomu roku 1989, ks. Waldemar Pytel konsekwentnie dążył do ponownego scalenia kompleksu, konserwacji kościoła, cmentarza i innych obiektów. Drugi obiektem otoczonym jego troską był kościół Pokoju w Jaworze. Dzięki staraniom ks. Waldemara Pytla w 2001 roku oba kościoły wpisano na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Świdnicki wpis UNESCO był pierwszą na Światowej Liście świątynią luterańską wzniesioną przez luteranów, a także pierwszym w historii Listy wpisem dobra kultury na podstawie nie tylko jego wartości materialnych, ale przede wszystkim duchowych. Nie ulega wątpliwości, że ocalone i otoczone pieczęcią przez ks. Pytla kwartał luterański w Świdnicy wraz z kościołem Pokoju to wyjątkowe świadectwo rozwoju duchowego Europy i artystyczne wyznaczenie wiary wspólnoty religijnej – jak podkreśliło w uzasadnieniu wpisu UNESCO. – To świadectwo działania w niesprzyjających warunkach, a zarazem dowód woli przeżycia i wielkiego wysiłku stworzenia przez wspólnotę przestrzeni niezbędnej jej do sprawowania kultu.

W tym aspekcie działania ks. Pytla – rewitalizacja odnosząca się zarówno do materii, jak i ducha miejsca – okazały się precedensem w skali światowej. W istocie są fenomenem i paradoksem zarazem, jako że mimo wojen śląskich (1740–1763), mimo pierwszej i drugiej wojny światowej luterańska parafia świdnicka nigdy nie przestała funkcjonować. Od 367 lat nieprzerwanie odprawia się w niej nabożeństwa i czyni posługę duchową. W tak doświadczonym przez historię miejscu jak Dolny Śląsk świdnicki kościół Pokoju nie przestał odgrywać swej roli. Jest obiektem dziedzictwa, ale zarazem nadal spełnia swoją pierwotną funkcję sakralną. Ocalony przez ks. Pytla świdnicki kościół ewangelicko-augsburski okazał się pomostem zapewniającym ciągłość dziejów mimo tragedii XX wieku i wymiany ludności. A skoro tak to ksiądz biskup Waldemar Pytel jest budowniczym mostów, Brückenbauerem, a może wypada dziś powiedzieć Pontifexem! Daje nam przy tym niezwykle lekcję Śląska i lekcję dziedzictwa. Bo dziedzictwo to my. To nasza pamięć, nasz wybór i nasza tożsamość. To również nasza kultura. Bo kultura to umiejętność dziedziczenia. Tego nas też uczy dzisiejszy Laureat.